

Lustro

ROBERT PATELA

I

Miłujemy bliźnich? Tak jak siebie samych? My? Ja mogę mówić, jak miłuję swoją rodzinę, jakim to jestem wspaniałomyślnym i dobrym ojcem, jak potrafię się zatroszczyć o swoich najbliższych. Ale dłużej (tzn. staranniej) się przyglądając wszelkim stosunkom panującym w rodzinie, relacjom między członkami tej, a jakże, wspaniałej, katolickiej rodziny, odnoszę wrażenie, że coś jest nie tak, jak powinno być. Wzorce czerpane od przodków, tych najbliższych, tkwiących jeszcze w żywej pamięci, od dziadków i babć, gdzież one się podziały? Czy rzeczywiście kieruje się wzorcami? A może ich unikam? Albo na swój sposób interpretuję. Mój stosunek do ojca alkoholika, brak rozmów, krytyka wszelkich jego poczynań, czasem współczucie, czasem złościwości – to wszystko, co mogę mu zaoferować? Choroba alkoholowa niszczy wszystko, stosunki międzyludzkie przede wszystkim. I najgorsze, że własne dzieci zaczynają dostrzegać, że coś jest nie tak. Zapewniam je codziennie, że je kocham, że są najważniejsze, że żyć bez nich nie mogę. Jak postawię w końcu pytanie: tato, a czemu ty z dziadkiem nie rozmawiasz? Czy ty jego kochasz, czy nie? Co im odpowiem?

Odpowiem, że tak. Odpowiem, że tak nie musiało być, ale jest, że tak wyszło. Że trudno mi się przełamać, że jeszcze trochę czasu musi upłynąć, żeby było normalnie. Tak też można kochać swoich najbliższych, ale to pewnie jest dziwny sposób kochania. I jeszcze wspomnę dzieciom, jak kochali się moi dziadkowie, jak moja matka rozmawiała ze swoją mamą. Że na tym się wzoruję względem własnych dzieci. To już będą pewnie znały.

II

Żydzi, masoni, Świadkowie Jehowy, mało tego, przekleci liberalowcy, pedały, wszyscy agenci, sprzedawczyki, ubecy, TW, komuchy, ach, jeszcze Niemcy, Ukraińcy, a nawet ci, no szybko, a zresztą, jeden diabeł.

A kiedyś arianie, menonici, Bracia Czescy, luteranie, oni znaleźli schronienie, swoją nową ojczyznę w Najjaśniejszej. Miłować, chociażby tolerować. Patrzę i patrzę, słucham i słucham, i nie dowierzam.

Posługuję się językiem szyderczym na co dzień. Posługuję się stekiem wyzwisk pod adresem wszystkich mnie otaczających, chociażby odrobinę inaczej myślących ode mnie. Bo ja mam tylko na receptę na prawdę. Bo ja mam kręgosłup moralny prosty jak... (zabrakło porównania, ale to nieważne). Bo ja mam monopol na wszystko.

Katolicki kraj, kultywowanie tradycji, martyrologia, Wojtyła, Piłsudski, Wyszyński, Wałęsa, Bartoszewski, Wielgus, Jaruzelski, Kuroń, Gocłowski, Rakowski, Walentynowicz, Miłosz, Giermek...

Dlaczego przeklinam wszystkich, tylko nie siebie samego? Na każdego coś się znajdzie. Taki Piłsudski, luteranizmu jeszcze chyba nikt mu nie

wytknął, ale zawsze Berezę Kartuską można przypomnieć. Wojtyła? No, namaścił Niemca na papieża.

Wszystkie autorytety mogę podważyć. Łatwo. Tylko w imię czego? Zdobycia władzy, chęci, podporządkowania sobie innych. Co zrobił takiego złego inny człowiek, żeby go aż tak zniechęcić i upokorzyć? Dał się złamać ubekom, donosił na innych. To niech go On osądzi. Ja go mam przynajmniej szanować, pokazać mu, że można inaczej, że potrafię wybaczyć.

Osądzać postępowanie ludzi, ich błędy, słabości, ich postawy. Czy wolno mi? Komu wolno? Czy wszystko, co robili, było złe? Na pewno było coś dobrego w ich życiu. Osądzmy najpierw swoich krewnych, najbliższych. I zobaczymy, że nie byli tacy święci. Potem obcych, innych. Nic na odwrót. Jednak najpierw powinienem siebie.

Mój ojciec był zły. Bo za PRL-u kradł ze swojej firmy mięso i kiełbasy. I przynosił do domu dla mnie, kilkuletniego dziecka, żebym rósł. I mam go za to przekreślić, czy być wdzięczny? A może inaczej: był bohaterem, okradał system, a to jest usprawiedliwione. Moja matka była zła. Poszła do sądu i ubezwłasnowolniła swojego męża z powodu jego pijaństwa. Pewnie go nie kochała. A przed Panem mu przyrzekała na dobre i na złe, i na dodatek aż do śmierci. Kto to widział, żeby na męża takie rzeczy opowiadać? Przecież chłop se może wypić. Albo: Wnuki będą miały przez ciebie problemy, nie dostaną się na studia, bo z dziadkiem poszłaś do sądu! A tylko chciała z życia koszmar wyrzucić.

„Człowiek jest ludzki w ludzkich warunkach. Uważam za upiorny nonsens naszych czasów próba sądenia go według uczynków, jakich dopuścił się w warunkach nieludzkich” (Herling-Grudziński).

Mam dość!

Teraz ja. Też coś mam na sumieniu, z miłości do pracy. Pracuję w niemieckiej firmie. Z akcentem na „niemieckiej”. I pewnie za dwadzieścia lat znajdą się jacyś moralizatorzy i powiedzą, że źle robiłem, że pracowałem i budowałem nie polską gospodarkę... i zabrają mi moje składki emerytalne.

III

Teza 57. Że nie są to skarby doczesne, łatwo stąd poznać, że księża tak szczerze nimi szafują, ponieważ wiadomo o wielu duchownych, że oni tego rodzaju skarby (doczesne) raczej pilnie zbierają, aniżeli pragną rozdawać.

Teza 72. Kto przeciw samowolnym i kłamliwym słowom kaznodziści odpustowego występuje niech będzie błogosławiony!

To ze Średniowiecza. Dopasowuję to wybiórczo, na własny użytek, do czasów obecnych. Czy jestem uprawniony do krytyki? Może bluźnię przeciwko bliźniemu, przeciw Bogu. Ale On widzi całe moje życie, a nie tylko to, co w tej chwili piszę, co robię, czytam. Ale tak postrzegam otaczający mnie świat, mimo wychowania w szacunku do Boga, Stwórcy, Rozumu, Idei, czy jak sobie Go ludzie nazywają. A przede wszystkim do Człowieka.



Czy Stwórca potrzebuje przepychu, bogactwa tu na ziemi? Świątynie ociekające złotem i kryształami? Bałwochwalczej hierarchii? Ściągającej haracze zwane ofiarą? Podporządkowującej sobie tłumy wyznawców. Jedynego, każąc im dokonywać jedynie słusznych wyborów, nie zawsze zgodnych z własnym sumieniem i zrozumiałych? A w imię Jego szalała już Inkwizycja, na wojskowych pasach nosili napis „Gott mit uns”. Bo tak mówi Tradycja. Tradycja też zabraniała czytać samodzielnie Biblię. Tradycja zabraniała, nakazywała, uczyła, także pewnych wartości. Rozumiem, utrzymanie świątyni kosztuje, jak wszystko inne we współczesnym świecie. Sam się do tego dokładam, co niedzielę. Bo jest mi świątynia potrzebna. Tylko czy wszystkim jest potrzebna do przeżywania spotkania z Bogiem?

Własnym dzieciom będę w stanie pokazać tylko piękno architektury tych świątyni. I wytłumaczyć, skąd się wzięły na tym świecie takie miejsca. A czuję się jednak inaczej obcując z Naj-

wyższym w świątyni. Ale tylko wtedy, gdy taka budowla ma ducha – fara w moim mieście, kościół gimnazjalny. A gdyby człowiek nie zaczął ich kiedyś budować? I ciągle nowych budować. Gdyby całkiem inaczej zinterpretować słowa Chrystusa o budowie świątyni po wypędzeniu z niej handlarzy? Gdyby rodzice przekazali mi równie wielowiekową tradycję czczenia Boga tylko np. w zakolu rzeki. Potrafiłbym też ogamać wszystkie te myśli? Czasem głębiej zajrzę w siebie we własnym domu, w pasie, oddając się mojemu hobby, niż w ceglanej, albo odlanej z betonu katedrze, przy plebanii, przy której stoi rząd niepojęcie drogich limuzyn. Gdzież tu powaga, ubóstwo, skromność. Gdzież miłość bliźniego, ubogiego? Głos wołający z ambony (także rozbrzmiewający w eterze) o opamiętanie się, o wyrzekanie się uciech, o miłość do brata i siostry. Informacja, że po nabożeństwie odbędzie się spotkanie sympatyków i ofiarodawców w salce na plebanii. A przy okazji ciekawy wykład jakiegoś na-

ukowca na temat historii, sprzedającego swoje wydawnictwa podważające istnienie Holocaustu, lub jego usprawiedliwienie. Czy Bóg taką posługę przyjmuje na swoją chwałę? Czy tak wygląda czynienie dobra? Do tego służą kościoły? Potrzebne są do chwały Bożej uczelnie wykładające demagogię, perswazję i manipulację? Do tego służy posługa kapłańska?

Wiem, dlaczego nastąpił rozłam w Kościele. Wymknęły się wolne umysły ze zmonopolizowanych przez średniowieczny kościół uczelni. Ludzki umysł dostrzegł w końcu, że jest manipulowany, ograniczany. Mój też. Kupując sobie odpust, kierując się spisany ludzką ręką kodeksami kościelnymi, wyznając własne grzechy przez uszy kapłana, nie kieruję się własnym rozumem. Pytam sam siebie: dlaczego tak robię? Moje dzieci będą inaczej już postrzegały takie sprawy duchowe. Jeśli ja sam zmierzam do rozumowania na swój sposób, to one posuną się jeszcze dalej. Byleby nie za bardzo.

Tańczący płomyk

ANNA BARANOWSKA

Od zawsze fascynował mnie płomień świecy, małe migocące światelko tańczące na wysmukłej parafinowej nóżce. Płomienny strój, harmonia ruchu, wspaniała choreografia przedstawienia wprowadzała mnie w nastrój zadumy, spokoju i nadziei. Przez całe lata zamiast światła elektrycznego zapalałam świecę. Uczylałam się przy świecach, malowałam przy świecach, wszystko było wspaniałe właśnie wtedy, gdy paliły się świece. Nawet ślub był przy świecach, ślub, na który który ksiądz spóźnił się całą godzinę, a ja nie miałam do niego żalu, ponieważ nastrój stworzony przez ogromną ilość świecowych płomieni tak zafascynował wszystkich gości, że odebrali spóźnienie księdza jako specjalnie zaaranżowane działanie. Świat jest taki piękny, kolorowy i romantyczny, gdy migoczą dookoła parafinowe ogniki. Obecnie często korzystam z dobrodziejstw szklanych kulek, ale kiedy tylko jest możliwe zapalam świece.

Szkoda, że wszyscy ulegli czarowi elektryczności.

Kiedy jestem w kościele i widzę przerażającą ilość światła elektrycznego, w bogatych oprawach, często kryształowych, to zastanawiam się, gdzie jestem – w kościele czy w teatrze. Kiedyś na prostych metalowych świecznikach tańczyły pomarańczowe ogniki, tak było w kościółku w mojej małej miejscowości, nigdy nie zapomnę tamtych pięknych dni.

Fascynacja światłem wzrosła z chwilą, kiedy w moim domu zamieszkał wspaniały, siedmioramienny świecznik, przypominający menorę, jedną z największych świętości ludu Izraela, drzewo życia, symbol pełni i doskonałości. Jeden przedmiot i aż tyle wspaniałości weszło razem z nim do mojego domu i życia. Siedem ramion, siedem płomieni, zgasze jedno – świeci sześć pozostałych, tworzy się harmonia i jedność. Środkowy kieruje się ku górze, a boczne świecą ku środkowi, lewe płomyki kierują się w prawą stronę, a prawe w lewą, co za dyscyplina i jedność. Kiedy tak bez końca obserwuję tę wspaniałą grę światła, odno-



szę wrażenie jakbym była częścią menory, szczególnie jej centrum, do którego zamiast płomieni tuli się moja rodzina. Cóż za wspaniałe uczucie, nie wyobrażam sobie dnia bez światła menory. Każdy kto gości w moim domu jest zafascynowany urokiem świecznika i jego płomieni i każdy z nich wywołuje dyskusję na temat menory i Żydów.

Menora sprawiła, że bardzo zainteresowałam się, wręcz zafascynowałam mnie kulturą żydowską. Przy wspaniałym płomieniu światła menory słucham muzyki, maluję obrazy i czytuję o historii narodu żydowskiego. Niesamowite, że wszystko to dzieje się za sprawą małego płomienia świecy.